Jan Hus - wiersz

Stoję przed wami i milczę o sądzie!
Wy nie jesteście dla mnie sądem Boga.
Wiem, już stos się mój dymi, a u proga
Już kipi – tłum ten, co mnie wieść nań będzie,
I żadne za mną nie stanie orędzie
I utworzona jest już wielka droga,
Przez którą lecą skrwawione łabędzie
Do swego Boga

Stoję i milczę, gdzież moja obrona…
Gdzież głos, co za mną przemówi tu słowo…
Chrystus też milczy, ach Chrystus też kona,
A jego wielką i Boską wymową
Jest krzyż… i cisza… i głowa skłoniona
Na pierś miłości pełną. A na głowie męki i hańby korona.
Stoję i milczę, cóż powiem skazany,
Za każde czucie, myśl każdą i tchnienie…
Tryumf wam! Tryumf!… Rzymskie wy pany,
Obroną moją jest tylko milczenie –
A winą duch mój, co zerwał kajdany…
Tryumf wam!… Oto świątyni sklepienie
Nad głową moją powtarza – skazany!…
Na stos, na płomienie!…

O sądzie! – Wiem ja, że pod waszą mocą
Staje przechodzień, daleki i cichy.
Z krain wolności, które długą nocą,
Oddzielił od was kaptur i duch pychy.
Wiem, wasze klątwy świat w pyły zdruzgocą
I bezpieczniejszy jest robaczek lichy
Pod moją stopą niż ja, o mnichy –
Pod waszą mocą…
Przecież mnie trwoga nie zgnębi, nie złamie,
Bóg zna to serce i wie, że jest czyste.
Próżno, biskupie, wyciągasz swe ramię
I klątwy na mnie rzucasz ogniste.
Duch mój nie zaprze swej prawdy! Nie skłamie!
On wolny, w skrzydła on bije srebrzyste
I z stosu ulata… O Chryste, Pod Twe ramię!…

Już ja nie kapłan, nie.
Już ze mnie zdarto
Szaty, przez które podobny wam byłem.
Grom Rzymu jeszcze się pali pod kartą,
Przez które będę popiołem i pyłem,
Ale mam duszę nie przez to rozdartą! –
Biegu dobiegłem i dzień mój odbyłem.
I widział mnie Pan pod rannych zórz wartą,
I wie jak żyłem

Lecz w piersi mojej zostało się drżenie,
Tej gołębicy, co lata pod dachem,
Kiedy jej gniazdo objęły płomienie,
Blednę przed wami – nie śmierci przestrachem.
Nie tem, że padnę pod waszym zamachem,
Lecz, że na imię moje idą cienie,
Że widzę groźne, strzaskane sklepienie,
Pod własnym dachem…

Na stos mnie teraz wiedź, rzymski biskupie,
I wy o oczach zapalonych mnichy.
Pójdę – i życia zaparciem nie kupię!
Jak wiązka myrry, tak spłonę wam cichy.
A stos mój dymy odrzuci wam trupie –
Na ten świat lichy!

Ojczyzno moja! Już idą momenty
I ostatecznych dni mych rozwiązanie.
Od Białej Góry gdzieś słyszę tętenty
I od taborów bojowych surm granie…
Lud mój okuty, zabity, przeklęty –
Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Tyś Bóg żyjących i wolnych! Tyś święty!…
Mój lud powstanie…

Patrzcie – ptak leci ku słońcu w błękity,
On wolny, w skrzydła wieczyste on bije.
O ziemio! Ludu! O przyszłych dni świty!
Do was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puchar
Cień jeszcze was kryje…
Lecz stos mój płonie…
O Rzymie, czyś syty?!
Ja duch… Ja żyję…!

Redakcja
R-
„Straż”